

„ZAZDROŚĆ BOGA”

Ja Pan, twój Bóg, jestem Bogiem zazdrosnym
(Wj 20, 5)

*Nie będziesz oddawał pokłonu bogu obcemu, bo
Pan ma na imię Zazdrosny: jest Bogiem zaz-
drosnym*

(Wj 34, 14)

Nawet ci spośród chrześcijan, którzy umieją jeszcze na pamięć *Dziesięć Przykazań*, recytując pierwszy zakaz: „nie będziesz miał bogów cudzych”, nie rozumieją do końca związanej z nim motywacji biblijnej, która mówi o „zazdrości Boga” łatwo wpadającego w „gniew” (Ez 16, 38. 42), choć także okazującego litość (Ez 39, 25) i niosącego zbawienie (Iz 59, 17-20):

„Tak mówi Pan Zastępów: Zazdrosna miłość moja obejmuje Syjon i broni go mój gniew potężny... Powrócę znowu na Syjon i zamieszkać znowu w Jeruzalem” (Za 8, 2).

Starożytny Lud Przymierza w ciągu swej historii nauczył się ufać tej Bożej zazdrości i ją przyzywać na pomoc:

„Spójrz z nieba i patrz z Twej stolicy, świętej i wspaniałej! Gdzie Twoja zazdrosna miłość i Twoja potęga? Gdzie poruszenie Twych uczuć? Miłosierdzia Twego nie powstrzymuj, proszę... Tyś, Panie, naszym Ojcem, Odkupiciel nasz — to Twoje imię odwieczne... Obyś rozdarł niebiosą i zstąpił” (Iz 63, 15. 16c. 19c).

Bardziej wykształcony czytelnik chrześcijański z pewnością zna techniczne wyrażenia, które ukazują przymierze z Bogiem jako darmową życzliwość i niestrudzone miłosierdzie. Wielu katechetów umie mówić o *Szalom* i *Hesed*: o wartościach zawierających w sobie harmonię, pokój, pokrewieństwo, gościnność, przebaczenie i zbawczą pewność, wartościach, których dostępuje człowiek wyrażający zgodę na wejście w przymierze z Bogiem. Zaczyna im jednak brakować słów, kiedy zabierają się do wyjaśniania znaczenia biblijnej „Bożej zazdrości” (*qin'āh Jahweh*). Zdaje się im, że wyrażenie to należy do najbardziej prymitywnych i pierwotnych warstw Starego Testamentu. Tymczasem zaś pojawia się

ono na każdym etapie Objawienia: rozbrzmiewa na początku jako Imię Boże, a następnie jest coraz bardziej „objawiane” wraz z rozwojem i wzbogacaniem się w treść samego Objawienia, przenikając aż do najgłębszych pokładów również Nowy Testament.

Bez wspomnienia i wyjaśnienia owej „zazdrości Bożej” (oprócz tego, że się czuje nad sobą jej palący żar), każda mowa o „przymierzu” między Stwórcą a Jego stworzeniem jest niepełna, niejasna, a nawet niekiedy śmieszna. Albowiem jedynie termin „zazdrość” pozwala mówić o miłości bez wykluczania z góry surowości, bezkompromisowości i trudu, a nawet łącząc to wszystko z namiętnością i czułością. Oczywiście, zanim się zastosuje teologicznie, należy go najpierw oczyścić z negatywnych naleciałości, które dochodzą do głosu, gdy opisuje on niektóre ludzkie postawy. Jednakże przy tej operacji należy brać pod uwagę właśnie to, że ich źródłem są ludzkie próby przywłaszczenia sobie — że tak powiem — „boskiego uczucia”

Omówmy jednak wszystko po kolei.

Przede wszystkim znaczenie terminu „zazdrość”, zastosowanego w odniesieniu do Boga, jest uzależnione od tego, iż kryje on w sobie pewną dwuznaczność: jest to — z jednej strony — termin głęboko antropomorficzny (w związku z czym ma za zadanie przygotować tajemnicę Wcielenia), a z drugiej strony — wyraża on z pewną wręcz radykalnością całą transcendencję miłości Bożej.

Zawsze, gdy tworzy się w oparciu o doświadczenie ludzkie pojęcia i terminy, przy pomocy których próbuje się „coś powiedzieć o Bogu”, dochodzimy do progu, poza którym nie da się już mówić o Bogu inaczej jak tylko używając „tego, czym On nie jest”, a to, czym jest, można wyrazić jedynie na sposób analogiczny. Znaczy to, że każde twierdzenie musi mieć na uwadze transcendencję oraz powinno „immanentyzować” Boga, ale tylko tam, gdzie nie zdradzi się owej transcendencji. Można by rzec, że krzyżowanie się transcendencji z immanencją jest — ze względu na możliwości ludzkiego języka — filozoficznym krzyżem, kroczeniem nad przepaścią cierpienia. Staje się ono jednak prawdziwym teologicznym krzyżem, kiedy w Świętej Historii sam Bóg zaczyna „mówić o sobie” czynami i słowami ludzkimi, a zwłaszcza wtedy, gdy we Wcieleniu transcendencja Boga i Jego immanencja w człowieku stają się współistotne w osobowej unii Chrystusa.

W tym miejscu słowo: *Chrystus* wyraża całą rzeczywistość bosko-ludzką, zaś nasze słowa powinny starać się — na ile to jest możliwe — wiernie odzwierciedlać treść tego słowa.

Kiedy zatem Pismo święte stwierdza, że Bóg przymierza (Bóg, który rozpoczyna proces Wcielenia) jest Bogiem zazdrosnym, mamy do czynienia z użyciem jednego z nielicznych terminów głęboko ludzkich, a w związku z tym immanentnych, których treść wykracza zarazem w jakiś sposób poza rzeczywistość ludzką. W samej rzeczy bowiem należy tu być bardzo uważnym. Zazdrość, o której mówią często nauki psychologiczne oraz sama kultura ludowa, nie jest niczym innym jak chorobą miłością, przybierającą formy dziecinne, wykrzywione lub tragiczne¹. W swej pierwotnej strukturze wyraża ona potrzebę obsolutnego posiadania partnera. Rodzi się ona na polu miłości intraludzkiej, ściśle mówiąc wtedy, gdy miłość, rozumiana jako głębokie i radosne posiadanie partnera, nie chce zatrzymać się przed owym progiem, za którym każdy — w sposób niepowtarzalny i nieodwracalny — jest sobą do tego stopnia, że dla drugiej osoby pozostaje w gruncie rzeczy niedostępny, chyba że tę barierę złamie się druzgocącą przemocą. Zazdrość jest w swej istocie buntem przeciw owej barierze uniemożliwiającej komunikację, barierze, która musi istnieć między dwiema osobami ludzkimi, którą jednak uważa się za niebezpieczną dla własnej miłości, gdyż jest przepojona ciemnością i niepewnością. Stąd też stanowi ona znamię najbardziej konkretnej (immanentnej) namiętności, a zarazem załamania się samej immanencji na

¹ Zazwyczaj ukazuje się tylko skażony, chory aspekt tego uczucia, który jest w stanie zniszczyć nawet samą osobowość człowieka zazdrosnego i chorego. W tym przypadku zazdrość określa się jako „dwuznaczny stan emocjonalny, charakteryzujący się sympatią lub wrogością, który może wybuchnąć nienawiścią i agresywnością, bądź też pobudzać do szlachetności... Opierając się na miłości, dąży do zagarnięcia sobie na własność umiłowanego przedmiotu i do oddalenia rywala. W ujęciu psychiatrów, zazdrość determinuje postawę wyższości o strukturach regresywnych lub urojonych, która usiłuje negować istnienie i wartość towarzysza, zaś afirmować jednostronnie istnienie i wartość osoby żywiącej zazdrość” (D. Legache). „Zazdrosny amant czuje się dotknięty choćby nawet małym brakiem uwagi ze strony ukochanej, gdyż uważa ją za swoją całkowitą i wyłączną własność, z urojeniem posiadania, które niekiedy przybiera formy infantylne” (E. Borra, *Gelosia*, w: *Dizionario di sessuologia e dell'amore coniugale*, Roma 1974, ss. 250-252). *Enciclopedia Filosofica*, przytaczając pogląd H. EY (*Etudes Psychiatriques*, I, 2, Paris 1950, s. 483) wyraża się następująco: „Przez zazdrość rozumie się stan wewnętrznego niepokoju osoby, umotywowanego bądź też ujawniającego się bez słusznej przyczyny, wywołanego wątpliwością, lękiem lub pewnością utraty uczucia czy posiadania, mniej lub bardziej wyłącznego, rzeczy lub osób. Zazdrość określa się naukowo jako bolesną świadomość frustracji. Jest to namiętność, której towarzyszy cierpienie powodowane i powiększane obrazem rywala” (F. Barison, *Gelosia* — EF, t. 3, Firenze 1967, kol. 7).

tyle, na ile usiłuje się wznieść na poziom miłości, do której nie jest się zdolnym, innymi słowy: na poziom transcendencji.

Podczas gdy namiętności (rozumiane w sensie pejoratywnym) są zazwyczaj nieludzkie z tego powodu, że spychają z poziomu ludzkiego ku temu, co niższe, zazdrość posiada charakter nieludzki dlatego, że usiłuje się wzbić ponad poziom ludzki. Kiedy jednak terminu „zazdrosny” używa się w odniesieniu do Boga, może on wyrażać gwałtowną interwencję Bożej immanencji w historii, Bożą wolę rozciągnięcia absolutnej władzy nad człowiekiem, a w związku z tym też „totalność, możliwą nad-ludzkość”, jako że ów przymiot odnosi się właśnie do Boga, do Kogoś, kto przekracza człowieka i może go wyczerpać, całkowicie szanując go przy tym w jego osobowej jedyności.

Przykazanie miłowania Boga całą duszą, umysłem, sercem, a nawet całym swym ciałem, stanowi najbardziej skrajną — jaka tylko jest możliwa — postać zazdrości: najtwardszą immanencję oraz najbardziej gwałtowne odwołanie się do Bożej transcendencji².

Mimo to nieprzejednana natura zazdrosnej miłości wchodzi do *Pieśni nad pieśniami* i ją zamyka: oblubieńcza miłość między Bogiem a Jego ludem, między Chrystusem a Jego Kościołem, między „Oblubieńcem a duszą” (jak wyrażają się mistycy) jest jedynym możliwym przeznaczeniem w miłosnej relacji Boga jako partnera. Pnp 8, 6-7 ukazuje tę oto niosącą szczęście pewność:

„Połóż mię jak pieczęć na twoim sercu,
jak pieczęć na twoim ramieniu,
bo jak śmierć potężna jest miłość,
a zazdrość jej nieprzejednana jak Szeol,
żar jej to żar ognia, płomień Pański.
Wody wielkie nie zdołają ugasić miłości,
nie zatopią jej rzeki.
Jeśli by kto oddał za miłość całe bogactwo swego domu,
pogardzą nim tylko”.

Oczywiście, sam Bóg będzie musiał znieść na sobie skutki owej „nieprzejednaności”, w taki jednak sposób, by również człowiek mógł poznać, patrząc od swej ludzkiej natury, Jego absolutną miłość. Tak oto otwiera się przed nami droga prowadząca do Wcielenia Syna Bożego, ku temu zjednoczeniu dwóch natur, opisywanemu zawsze przez mistyków jako przedziwne zaślubiny, w których pragną oni uczestniczyć dzięki łasce Bożej.

² Por. A. Sicari, *Matrimonio e Verginità nella Rivelazione. L'uomo di fronte alla „Gelosia di Dio”*, Milano 1978, s. 69 nn.

Szkoda, że starożytny temat „zazdrości Bożej” tak rzadko pojawia się w historii duchowości chrześcijańskiej, za wyjątkiem jakiejś sporadycznej wzmianki. W naszym stuleciu da się dostrzec jego obecność zwłaszcza w literaturze, czego najbardziej znamienymi przykładami (w sensie negatywnym i pozytywnym), na ile jest nam wiadomo, są dwaj pisarze: A. Gide oraz G. Bernanos.

Pisząc swą dziwną, krótką powieść zatytułowaną *Ciasna brama* (1909), A. Gide pokazał, że umie potraktować przerażająco na serio temat „zazdrości Bożej”, o czkolwiek trzeba od razu dodać, że zupełnie zabrakło mu łaski przyjęcia tajemnicy Wcielenia, która czyni z miłości ludzkiej sakrament miłości „absolutnej”, a dziewiczy wybór przeobraża w radosny, wolny i szczodry dar, który nie okalecza osoby, lecz ją nieskończenie otwiera, także na bliźniego. W powieści A. Gide’a Alissa wyrzeka się namiętnej miłości do Hieronima, łudząc się, że w ten sposób przejdzie przez ewangeliczną „ciasną bramę”, która powinna ją doprowadzić do miłości absolutnej, do świętości. Odczuwa ona w sobie zazdrość Boga jako pochłaniający ogień, żywiący się jedynie niszczeniem najbardziej ludzkiej miłości, którą stworzenia chciałyby wzajemnie siebie darzyć. Taki „absolut” przewycięża ją i przyciąga ku sobie; to jednak sprawia, że Alissa zanurza się w przerażającą samotność, w której nawet Bóg wydaje się nieobecny. Ostatnie słowa książki (niektóre stronicie z dzienniczka znalezionej po śmierci Alissy) stanowią straszne wręcz zakończenie powieści:

„Zazdrosny Boże, któryś zabrał mi szczęście, weź teraz moje serce! Uciekł z niego wszelki żar, nic go już nie wzruszy. Pomóż mi, bym pokonała te smutne resztki samej siebie. Ten dom, ten ogród są jeszcze jakąś niedopuszczalną zachętą dla mej miłości. Chcę uciec w miejsce, gdzie będą widzieć tylko Ciebie. (...) Chciałbym umrzeć teraz zaraz, prędko, nim znowu zrozumie, że jestem sama — sama”³.

Również przy tej okazji (jak też zresztą w wielu innych dziełach) Gide wykazał dziwną umiejętność ujmowania najistotniejszych momentów biblijnego Objawienia oraz poddawania się ich urokowi, nigdy jednak nie dochodząc do chrześcijańskiego ich rozumienia. Pisząc o nich (i naśladując w tym regularny ruch wahadła, w którym poznał jedynie punkty ekstremalne, lecz nigdy nie zagłębił się w centrum Wcielenia), Gide chciał sam zareagować

³ A. Gide, *Ciasna brama* (przekład: Juliusz German), Warszawa 1958, ss. 183. 187.

na nieokiełznaną wizję zawartą w jego własnej powieści *L'immo-raliste*.

Nieco później biblijny temat „zazdrości Bożej” podjął G. Bernanos w powieści *Radość* (1929), tym razem już z całym katolickim jego wyczuciem. Dzieło to stanowi rodzaj współczesnej przypowieści, w której autor opowiada o poniżonej, lecz w swej istocie zbawczej chwale łaski działającej wśród ciemności zła. Chantal jest dziewczyną dobrą i pokorną. Przechodzi ona nieknięta pośród wad i deformacji otaczających ją ludzi, wszystko przyjmując i łagodząc. Miłość Boża żąda od niej powierzenia całej siebie, nawet samego jej pragnienia śmierci czystej i godnej. Nad jej formacją duchową czuwa pokorny ksiądz Chevance. Bardzo wymowny jest tu centralny dialog między nimi, który głęboko wpisał się w sercu Chantal: „«Choć miłość Boża jest tysiąc razy bardziej wymagająca i twarda niż sprawiedliwość, to jednak Bóg może przez długi czas darzyć nas łaską miłości takiej, jaką my kochamy małe dzieci. Ale przychodzi godzina, w której dowiadujemy się — za cenę jakiej męki i trwogi! — że najbardziej nieludzka z namiętności człowieka ma w sobie swoje niewypowiedziane odbicie i że, jak to odgadli, choć nie rozumiejąc, starożytni Żydzi, jest On Bogiem zazdrosnym». «Bogiem zazdrosnym... W Bogu owo pożądanie zacięte, srogie, owa chciwość stworzenia?» Nie mogła jeszcze w to uwierzyć lub był to obraz zbyt zuchwały, zbyt podniosły, od którego musiała odwracać wzrok. A w dodatku samo słowo było dla niej puste, niemal pozbawione znaczenia. Nie zazdrościła nikomu, a mimo najgłębszej analizy wewnętrznej wydawało jej się, że żadnej zazdrości, nawet boskiej, nie mogła być przedmiotem”⁴.

Bernanos wykazuje jednak, że zazdrość Boża miała jeszcze czego od niej zażądać: upokorzenia nawet w śmierci pozornie „cpuszczonej i z wszystkiego odartej”. Ojcowskie przeczucie księdza Chevance mówiło jej bowiem o Bożej zazdrości, aby przygotować ją „do ciężkich doświadczeń życia wewnętrznego, do największych rozczarowań, co muszą któregoś dnia zalać serce Bogu przeznaczone”⁵.

W swych rozważaniach skoncentrowaliśmy się na koniec na owych stronicach z literatury pięknej właściwie tylko po to, by pokazać na przykładach, co dzieje się w myśli i refleksji czło-

⁴ G. Bernanos, *Radość* (przekład: Z. Milewska), Warszawa 1953, s. 30.

⁵ Tamże, s. 29.

wieka, kiedy staje on przed Pierwszym Przykazaniem Dekalogu, traktując go na serio oraz przyznając mu całą ową siłę, z którą usiłuje ono zniszczyć wszystko, co nie jest Bogiem: albo w ogniu uwielbienia, albo też w ogniu potępienia. Jednakże można zanurzyć się w ogniu — jak owi trzej młodzieńcy w piecu ognistym — tylko wraz z Tym, którego wygląd „przypomina Syna Bożego” (Dn 3, 92).

tłum. ks. **Franciszek Mickiewicz SAC**